

Z MAUTHAUSEN DO GABLONZ

Z chwilą wybuchu Powstania Warszawskiego byłem uczestnikiem i walczyłem w plutonie prowadzonym przez dowódcę porucznika Sępa na odcinku Tagówek. Po upadku działań w tym rejonie przedostałem się przez cmentarz Bródnowski do walczących jeszcze powstańców przy bramie cmentarnej przy ul. Odrowąża. Wśród walczących pamiętam nazwisko Bartkiewicz. Po upadku tego odcinka z grupą powstańców nocą przedostajemy się do Wisły na wysokości Śliwic w celu przedostania się do walczącej jeszcze Warszawy. Zostaję ranny, a wraz ze mną jeszcze jeden towarzysz nidoli, który udzielił mi pomocy aż do czasu powiadomienia mojego szwagra Jana Plesiewicza, który był członkiem AL i zamieszkiwaliśmy razem w tym samym lokalu przy ul. Sądowelskiej 15.

Podczas blokady rejonu zostaliśmy pojmani i wywiezieni do obozu koncentracyjnego "Mauthausen" 2 września 1944 roku i tak zostałem więźniem nr 93459. Na komandzie "Ebense" - Kamieniołomy oraz praca niewolnicza na torach kolejowych, gdzie przewożono nas specjalnym wagonem. Na tym komandzie zostałem przez kapo bestialsko pobity, co spowodowało, że odnowiła mi się kontuzja nabyta podczas Powstania Warszawskiego. Dostałem krwotoku, uszkodzenia żeber i narządów słuchu. Źle słyszałem i to powodowało dodatkowe dalsze prześladowania w różne sposoby. Szwagier mój Jan Plesiewicz lat 20 więzień nr 94079 na tym samym komandzie został zamordowany i spalony w krematorium.

Podczas spania w barakach nocą SS-mani wpadali do nas wycytując numery więźniów i już tacy nie wracali. Którejś nocy w grupie więźniów byłem też i ja, ale tę grupę przetransportowano do Mauthausen. Nosiliśmy kamienie bici pejczem i spaliliśmy na betonie. Z tego obozu pamiętam Ryszarda Pilichowskiego i dyrektora kina "Syrena" z Pragi.

Pod koniec października 1944 roku przetransportowano grupę więźniów, w której byłem, do obozu koncentracyjnego "Gross-Rosen" kamieniołomy, a pod koniec tego roku wysłano transport do komanda "Gablonz", w którym ja też byłem. Nikt nie zrozumie tych, którzy bezpośrednio nie przeżywali katowni obozu koncentracyjnego i spuchniętego ciała z głodu. Pamiętam jak kapo wybrał do niesienia w kotłach kartofli w mundurach do kantyny stołówki SS-manów czterech więźniów, wśród nich byłem też ja. Niosąc ziemniaki, jak się udało, to można było sprytnie łyknąć, ale nie można było ruszać ustami, bo wtedy z kapo miało się do czynienia. Zapach ziemniaka zmusił mnie do ryzyka, ale nie udało się, gdyż gorący ziemniak stanął w przełyku i zacząłem się dusić. Kapo wtedy skopał mnie i bił pejczem, że krew przeszła przez pasyaki, ale ziemniak przeszedł i podczas tych uderzeń więźniowie skorzystali z kilku ziemniaków. Słuch mój bardziej pogorszył się, gdy zostałem kopnięty w ucho, a od zewnątrz poszła krew.

Któregoś dnia nie słyszałem pobudki na apel i spóźniłem się, za to dostałem 25 uderzeń pejcem /więźniowie liczyli/. Byłem już wykończony, nogi były tak popuchnięte, że jak nacisnęło się palcem, to tak jak w ciasto, a odcisnięte miejsce długo nie wyrównywało się. Podczas pracy padłem wykończony z głodu i już nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Przynieśli mnie na noszach współtowarzysze, a wśród nich niósł mnie Eligiusz Grodzki /Halek/ więzień nr 91407, mój numer był wtedy 81417. Leżałem na rewirze obozowym. Pomagali mi wtedy więźniowie Władysław Lech, Patoleta, Stanisław Salamon nr 84865, Zdzisław Makowski więzień nr 81420.

Z rewiru trzeba było szybko uciekać, bo chorych wykańczali. Wymienieni więźniowie brali udział w obozowym ruchu oporu razem ze mną po nawiązaniu współpracy przez Władysława Lecha z czechosłowacką partyzantką. Więzień Lech z Warszawy ul. Wileńska zmarł na rewirze, ale przed tym przekazał mi wszystkie dane do działania w konspiracji i obrony z chwilą zbliżania frontu. Ja i dwóch radzieckich więźniów braliśmy udział w jego pochowaniu, wrzucenie do dołu wspólnego z innymi więźniami w pobliskim lasu w okolicy obozu.

8 maja 1945 roku wyprowadzono zdolnych więźniów do marszu w transport ewakuacyjny. Kolumna podążała w kierunku Tanwaldu. W odwrotną stronę ciągnęły wojska hitlerowskie. W pewnym momencie podjechało auto wojskowe z oficerami i kazali Lageeführerowi zawrócić transport. On też tak uczynił. Więźniowie teraz podążali w kierunku obozu. Obok nich jechał samochód wojskowy. Nikt z więźniów nie pamiętał treści rozmowy oficerów niemieckich z komendantem, ale wszyscy mieli jak najgorsze przeczucia odnośnie swojego losu.

Po jakimś czasie auto odjechało, gdyż tempo marszu więźniów było zbyt małe dla samochodu. Po jakimś czasie, gdy samochód odjechał daleko - komendant dał rozkaz do zmiany kierunku marszu znowu na kierunek Tanwaldu.

Gdy kolumna więźniów dotarła do przedmieścia Tanwaldu czekali już na nas partyzanci czechosłowaccy. Komendant obozu przeliczył wszystkich więźniów, zameldował stan obozu i przekazując więźniów w ręce powstańców - ogłosił wolność. W tym ogólnym szale radości grupa więźniów, a wśród nich Eligiusz Grodzki, Antoni Pałętka, Stanisław Salamon i ja - wszyscy z Warszawy, ale byli i inni otoczyliśmy komendanta dziękując mu za ocalenie i zadeklarowaliśmy mu pomoc i opiekę. On jednak odpowiedział, że jest żołnierzem i poszedł ku swemu dalszemu losowi.

Ocalałych więźniów przekazano do Czechosłowackiego Czerwonego Krzyża. Słabych odstawiono do szpitala w Żelaznym Brodzie, wśród nich byłem ja, Grodzki, Makowski i po paru tygodniach z wymienionymi wróciłem do kraju.

Nie wszyscy, którzy doczekali wolności wrócili do swych rodzin, byli tacy, których nie można było już uratować.

Wolność odzyskaliśmy 8 maja 1945 r.

Nr archiwum Gross-Rosen 3.1.3.13.